Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Prenumerata „Krytyki“
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocznie 2400 Mkp. półr. 1250 Mkp., kwart. 650 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz **pojedynczy 60 Mkp.**
Za granicą: kwartalnie 1300 Mkp., egzemplarz poj. 120 Mkp.
W Ameryce: kwartalnie 2 dolary, egzemplarz poj. 12 cent.

Ceny ogłoszeń za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy:
1-szpaltowy . . . . 40 Mkp.
w rubryce „Nadesłane“ . . . . 100 „
na pierwszej stronie . . . . 150 „
inne ogł. i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Pańska L. 10, I. piętro, Telefon Nr. 3271
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 przedpoł. i od 2—6 popołudniu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Nr. 18. **Kraków, 19. czerwca 1922.** **Redaktor naczelny: Zygmunt Olboy.**

Gra w szachy a polityka wewnętrzna...

Jak wiadomo — partji szachów bez... króla, pomyśleć sobie nie można. Bez króla nie można również przeciwnika ani „szachować“, ani dać... „mata“. Co innego jednak w polityce i to państwowo-twórczej; tu król nie jest niezbędnym i wystarczy figura z o wiele więcej ograniczonymi „ruchami“ niż figura „króla“, a mianowicie „prezydent“, czy też „naczelnik państwa“.

Według brzmienia konstytucji, polski sejm jest ciałem suwerennem i ustawodawczem, rząd wykonawcą ustaw a naczelnik państwa stróżem i afirmantem.

Tak być powinno. Czy tak jednak jest? Jak przynajmniej dotychczas, to nie.

Obecnie rozigrała się walka o kompetencje między rządem, sejmem i głową państwa. Rząd skapitulował i złożył broń, a sejm przez usta seniorów swych stronnictw wypowiedział tyle odmiennych i przeczących sobie nawzajem zdań i zapatrywań, że wytworzył się chaos i zamęt u góry i to tak wielki, że wyjścia z tego zawikłania dziś sobie jeszcze wyobrazić nie można.

Jak bez ustalonych i pewnych reguł i zasad partji szachów rozegrać nie można, o wiele trudniej sobie wyobrazić sposób kierowania nawą państwową, bez ustalonych kompetencyj pojedynczych „figur“. Różnica jest jednak i tu, gdyż oprócz „graczy“ przemyśliwają tu też i „figury“ swe zadania i dążą do „maximum“ samodzielności i władzy. — Otóż jeżeli się uda różnym znaczniejszym czy podrzędniejszym „figurom“ przez wysuwanie pretensyj lub wykorzystywanie sytuacji wprowadzić do polityki, a szczególnie do „twórczo-państwowej“ chaos i zamęt, a to jeszcze do tego w celach osobistych lub celach stronnictw, względnie frakcyj, gra przestaje być grą, a zaczyna się praca destrukcyjna, jaki obraz obecnie daje nam Warszawa!

Ustawy muszą być jasne i niedwuznaczne. Tłómoczem ustaw zaś ma być pełny sejm, gdyż on jest jedynie ustawodawcą.

Tu ani korzyści stronnictw lub ich przedstawicieli, ani inne postronne względy w rachunek wchodzić nie mogą, lecz tylko i wyłącznie dobro Państwa i Kraju.

Kto myśli inaczej, musi zostać zdyskwaifikowany i bez względu na swe stanowisko i urząd od udziału w rządach usunięty.

Przeszło sto lat śpiewaliśmy unisono „Jeszcze nie zginęła“, czyżby się dziś zapatrywania pewnych warstw polskiego społeczeństwa aż tak dalece zmieniły.

Nie jesteśmy przecież narodem szulerów, lub szachrajów, pokażmyż to więc przynajmniej zagranicy, sojusznikom i wrogom, gdyż na tych swarach naszych „figur“ cierpi powaga państwa i to tak w kraju, jak i na zewnątrz!

Barometr zagranicznego kursu polskiej marki wskazuje to nieomylnie — a marka polska... znów spadać w cenie zaczyna!

Kom. pol. Gulkowski przed forum sejmowem!

W debacie nad ratyfikacją polsko-niemieckiej umowy, dotyczącej G. Śląska, zabrał w sejmie głos poseł Korfanty i zaznaczył między innemi, iż „rząd nasz powinien sobie zdawać jasno sprawę, że do tak olbrzymiego zadania, jakiem jest: rewindykacja praw naszych na Górnym Śląsku — należy baczyć przedewszystkiem na dobór ludzi, desygnować się mających tam na poszczególne posterunki służbowe. Należy bezwzględnie posyłać ludzi nienagannych i najzdolniejszych. Pod tym względem nie można popełniać takich błędów, iżby na najbardziej odpowiedzialne posterunki wysyłano osoby w rodzaju np. obecnego szefa tamtejszej policji bezpieczeństwa, o którego nadużyciach w krakowskiej dyrekcji policji i o wydaleniu go z tejże było powszechnie wiadomem“.

Jak z powyższej uwagi posła Korfantego widać, były komisarz krak. dyrekcji policji p. dr. Stan. Gulkowski, ktcrego zamianowano właśnie szefem policji w Katowicach, nie ma widocznie szczęścia, skoro go niepochlebna fama i tam doścignęła.

Z tajemnic więzienia św. Michała.

Ciężka walka z reakcją. — Praktyki „koniarza“ nadające się do repertuaru Wyrwicza. — Klucznik obraca kluczem i... leczy czyli „koniarz“ i „gnojarz“ Sp. lecznicza. — Cela Nr. 66. — Zupa na śniadanie, objad i kolację. — Okradanie więźniów. — Bandyckie praktyki dozorców. — Pan prezes, pan radca i pan inspektor bezsilni.

Oddawna prowadzone badania nad zbrodnią, zbrodniarzem i karą, roztrząsane przez znakomitych uczonych pod kątem widzenia, psychologji, psychopatologji, antropologji i kryminalistyki, socjologji i filozofji, prawa, zmieniły pogląd na powyższe zagadnienia. Kara przestała być dzisiaj zemstą, dom więzienia, domem tortur. U nas pod tym względem powoli dojrzewa społeczeństwo, dowodem tego średniowieczne stosunki, panujące w krakowskim więzieniu św. Michała. Parę artykułów, omawiających ciemne strony administracji domu więziennego zwróci uwagę oficjalnych czynników i [illegible] kół i tuszymy, wprowadzi w końcu sanację.

Na początek o stosunkach sanitarnych.

Lekarz więzienny nazwany jest przez więźniów „koniarzem“, co świadczy najlepiej o sposobach wykonywania powierzonych mu czynności lekarskich. Całe rozpoznawanie chorób i zastosowanie leczenia polega na jednosekundowem odwróceniu głowy od biurka i spojrzeniu na chorego (cały czas siedzi przy biurku tyłem do pacjenta). Chory skarżąc się i jęcząc, stara się podejść do lekarza, by mu ułatwić badanie. Ten zaś przerażony krzyczy i nie pozwala mu zbliżać się. Cała ta manipulacja przypomina mocno lekarza kasy chorych w doskonałej interpretacji Wyrwicza. A jednak to smutny fakt!

Właściwym lekarzem, panem życia i śmierci jest klucznik tak zw. gnojarz, który bez pojęcia o medycynie decyduje stanowczo o kuracji, zastępując w zupełności „koniarza“... Domyśleć się łatwo w jaki sposób odbija się tego rodzaju końskie leczenie na biednych ofiarach.

Przypatrzmy się jak wygląda cela Nr 66 dla chorych wenerycznych. Mimo, że przeznaczona na trzy osoby, mieści przeciętnie 8—12 chorych na kiłę, i lupus. — Na brudnych starych siennikach, z których sypie się sieczka, pod podartemi kołdrami, nie desynfekowanemi od niepamiętnych czasów gnieżdżą się miljardy bakcyli i wszów. Wszyscy chorzy jedzą na tych samych naczyniach, przez co istnieje niebezpieczeństwo przeniesienia zakażenia. A teraz jak wygląda leczenie? Przez cały ciąg kuracji nic widać lekarza tylko „gnojarza“, tj. dozorcę-klucznika, z którym literalnie trzeba walczyć o potrzebne lekarstwa. Jedna wspólna wstrzykawka obchodzi wszystkich chorych, nic dziwnego więc, że choroby przechodzą w stan chroniczny. W końcu chorzy mimo nieodbytej kuracji, na rozkaz „gnojarza“ zostają odesłani między zdrowych. Tak to wyglądają stosunki zdrowotne, za które winę ponosi w zupełności zarząd, który toleruje praktyki lekarza, a

W dodatku:

cały szpital zostawia na opiece człowieka, który posiada zaledwie kwalifikacje, by kręcić kluczem w zamkach.

Wikt: o g. 7 i pół rano ćwierć litra zupy, tj. ciepła woda, zabarwiona i ćwierć klgr. chleba w najgorszym gatunku z otrębami, kamieniami itp. O g. 12 obiad: ćwierć litra zupy, ⅛ kg. ziemniaków z łupami, czarnych, często zgniłych, nie omaszczonych, do tego na deser kapusta nieugotowana tylko zaparzona, kwaśna z posmaczkiem stęchlizny.

Tak wygląda całodzienne pożywienie więźniów. Wprawdzie mogą oni korzystać z prywatnego wiktu, jeśli złożą na to z góry pieniądze. Wówczas jednak zaczyna się legalne okradanie. Więźniowie nigdy nie otrzymują produktu o należytej jakości i wadze mimo, że zarząd liczy horredalne ceny. Jeśli się ktoś poskarży, to winę zwalają dozorcy na kupca, wstrzymując „zapiski“ na parę dni (niby dla kontroli), by w ten sposób zmusić więźniów głodem do zgodzenia się na ich cenę. Wobec takiego postępowania ciśnie się na usta pytanie, kto właściwie powinien siedzieć w zakładzie, czy ci, którzy kradną, czy też ci, którzy ich okradają?

Jedzenie podawane jest w szalkach b. brudnych i zardzewiałych. Własny wikt, donoszony przez rodzinę, jest rewidowany i z przynoszonych naczyń przesypywany do szalek zakładowych. Wszelkie w tym kierunku reklamacje nie są przez zarząd uwzględniane. Dozorcy, postępując ordynarnie z więźniami, terorem wyłudzają od nich napiwki. Po otrzymaniu prezentu czynią ustępstwa na krótki czas, by znowu powrócić do swego niezawodnego złodziejskiego systemu.

Po przyjęciu więźnia ubranie jego oddaje się do desinfekcji. Temu rozporządzeniu należałoby przyklasnąć, gdyby nie niedbalstwo zarządu, który pozwala na przepalenie ubrania i zniszczenie.

Wogóle więźniów traktuje się jak bydło. Mówi się wprawdzie dla oka, że istnieje kontrola i że więźniowie mogą wnosić prośby i zażalenia. Jak się to odbywa? Raz na dwa tygodnie przychodzi pan inspektor, człowiek o gołębiem sercu, który obiecuje wszystko na gębę, ale niczego nie dotrzymuje. Przyparty do muru oświadcza, że to nie od niego zależy itp. Po cóż więc pan inspektor jest inspektorem, skoro nie ma żadnego wpływu na administrację? Pytanie dla świetnego zarządu!

Raz na miesiąc wpada gruby, pulchny „Pan Radca“ lub pan prezes ze swoim sekretarzem, który wszystko spisuje, by zrobić z tego odpowiedni użytek, jeśli się znajdzie w żołądkowej potrzebie. Pan dyrektor pokazuje się wtedy tylko, gdy misja bolszewicka lub żydowska zjawi się w więzieniu, by przynieść pomoc swoim wyznawcom. O innych nie troszczy się nikt i żadna organizacja im nie pomoże.

Oto martyrologja więźniów ku zastanowieniu i skrusze władz naszych. Dalsze senzacyjne rewelacje nastąpią.

Nieśmiertelny sejm.

Przesilenie rządowe okazało nam w całej pełni wartość dzisiejszego sejmu, który się nazwał suwerennym, pragnie być nieśmiertelnym, a jest bezprzykładnym obrazem słabości, bezplanowości i indolencji.

Sejm suwerenny — mający stworzyć podstawy bytu prawno-państwowego, zorganizować maszynę urzędniczą, pchnąć gospodarkę państwową na drogę rozwoju ekonomicznego, ukrócić rozpasane wojną instynkty szkodliwych jednostek — czy spełnił cośkolwiek z programu swego? Wątpię, czy w całym państwie znajdzie się jeden rozsądny i uczciwy człowiek, któryby się odważył powiedzieć: tak! Sejm stał się parodją władzy, jest natomiast bezsprzecznie terenem intryg, gonienia za brudnym materjalnym zyskiem, wyciągania rąk po teki ministerjalne przez jednostki nie tyle utalentowane ile bezczelne, oficjalnym handlem o szaty Matki Polski! Doszło do tego, że uczciwi posłowie domagają się wszelkiemi drogami rozpisania nowych wyborów i zwołania innego sejmu, rumienią się bowiem na myśl, że zasiadać muszą na poselskich ławach razem z ludźmi, których imiona figurują w zapiskach Prokuratorji Państwa i Izby Najwyższej Kontroli, których imiona związane są z każdym interesem brudnym ale intratnym, z Dojlidami, aferami lasowemi, parcelacyjnemi, wywozowemi, tytoniowemi itd. Członkowie sejmu, którzy powinni być elitą narodu, stali się jego pośmiewiskiem, treścią fars w komedjach i operetkach. Byłoby to bardzo wesołe, gdyby nie było tak rozpaczliwie smutne i... prawdziwe! „Papugą będziesz i pawiem narodów“ powiedział wieszcz, ale nie myślał o sejmie i nie przypuszczał, że stanie się to tak prędko! —

Kraj tak bogaty, jak Polska, mający wszelkie warunki rozwoju i dobrobytu, którego ludność garnie się do pracy celowej, do porządku i karności, którego pracowite i zdolne jednostki byłyby chlubą każdego narodu europejskiego, ten kraj jest rzucany rękami naszych suwerenów w ocean niepewności, gospodarki z dziś na jutro i takiego haosu gospodarczego, w którym się najlepszy ekonomista nie wyzna.

Zdolne jednostki naszego handlu i przemysłu zdobywają na własną rękę rynki zbytu za granicą i starają się uzyskać podstawy rozwoju i ekspanzji ekonomicznej, a Rząd im pomaga? Nie! Przez nieudolną politykę celną i taryfową rzuca im kamienie pod nogi i czyni utrudnienia na każdym kroku, forytując tylko wywóz artykułów spożywczych. aby broń Boże nie potaniały i nie uczyniono tem krzywdy zubożałemu wojną chłopu i jego przywódcom!

I sejm ten rozejść się nie chce, posłowie niektórych zwłaszcza ugrupowań nie chcą wypuścić z ręki kury, która im złote jajka niesie.

Przedstawiciel stronnictwa Piasta p. poseł Rataj oświadczył na posiedzeniu seniorów, że rząd nie mający zaufania Naczelnika Państwa powinien zgłosić dymisję. Naczelnikiem sejmu jest Naród! a sejm nie ma zaufania narodu! Do dymisji więc! Złożyć mandaty, które naród w inne, godniejsze odda ręce! Naród nie pozwoli na używanie mandatów dla celów prywatnych i darcia się jednostek na drabinę władzy.

P. S. L. oświadczyło się w dyskusji przesileniowej przeciwko gabinetowi parlamentarnemu, a za pozostawieniem rządów dzisiejszemu premjerowi! Rozumiemy to! Rząd bez oparcia sejmowego ma pozostać — ma on bowiem odegrać tylko rolę „Platzhalter'a“ dla przyszłego premjera p. Witosa. Ale naród na to nie zezwoli!

Naród pragnie rządów silnej ręki, ale rządu czystej ręki! Żądamy gabinetu opartego o większość sejmową, większość, która wyjdzie z nowych wyborów i nie złożoną z posłów, wydeptujących biura ministerjów w pogoni za korzystnemi dla nich, a nie dla Państwa interesami, kontraktami, koncesjami i t. d.

Sejm nie ma zaufania narodu, więc do dymisji panowie posłowie! złożyć mandaty, które dzierżycie wbrew jego woli!

Ka.

Etyka ilustr. codziennego ludowca.

Krakowski organ paskowitosikowy zapowiedział niedawno temu kampanię przeciw kasynu gry w Sopotach. Zacny nasz strażnik moralności i etyki narodowej obiecał stworzyć nawet osobną stałą rubrykę, w której miał podawać czarną listę nazwisk tych, którzy w jaskini gry w Sopotach w ruletę czy baccarata, groszem polskim wraże kieszenie lekkomyślnie napychają.

Po huraganowym, ciężkokalibrowym ogniu ze szpalt naszego okrężnego codziennego piastobagatelowca w kierunku kasy domu gry w Sopotach, stało się coś, czego nawet „sam Witos“ nie przewidział... Oto zarysowały się pancerne ściany ogniotrwałej kasy wertheimowskiej w ostrzeliwanem kasynie i powstałym wskutek tego otworem, wypłynął strumień... złota w kierunku... Krakowa i ulicy Basztowej, wpadając z brzękiem do kieszeni naszego zacnego, znanego i poważanego rotacyjno-linotypowego suwerena.

Skutki tego cudu basztowo-sopockiego były zbyt doniosłe, aby miały pójść w niepamięć...

Oto bezpośrednio po ataku („Goldangriff“) Niemców na basztową redutę kur-jenerała Dąbrowskiego stał

KRONIKA TYGODNIOWA.

Za duża i za mała Konstytucja... — Projekty dalszych... Konstytucyj. — Gdzie lewica, a gdzie prawica? — Hołd Witosa w... Belwederze. — Naczelnik Państwa będzie... piłował! — Lenin zwarjował! — „Piast“ a „Krytyka“. — Rekord... półgłupka. — Wynalazki „Kurjerka“... — Czy Witosa w Bułgarji obito czy nie? — Białe ręce a... czarne sumienie. — Pasek, a sądy krakowskie! — Napad na syndyka. — Skuteczne obostrzenie kary chłosty... — Małopolska a „galicyjski nowy dziennik“.—Nasi „poalestyńcy“.

Długi czas nie mieliśmy żadnej konstytucji — teraz mamy aż ...dwie! Wprawdzie żadnej z nich nie stosujemy, gdyż jedna jest za mała, druga zaś za wielka, no ale może to i dobrze, bo będzie można uchwalić trzecią konstytucję, a to w imię zasady: „omne trinum perfektum“.

Możemy więc mieć Konstytucję małą na codzień, wielką na święta, i trzecią na galówki. Jedna będzie obowiązywała rząd, druga Sejm, trzecia zaś Naczelnika państwa. — Możnaby jeszcze wydać cały szereg „podkonstytucyj“ na różne wypadki, n.p: dla PPS., PSL., itd., a to na wypadek, o ile jedno z tych stronnictw przyjdzie do władzy, aby nie trzeba było zmieniać brzmienia właściwych konstytucyj, stosownie do wypadku i życzenia pp. Witosa czy Daszyńskiego...

Jakoś tak się zatarły cechy i charakterystyka stronnictw sejmowych i to do tego stopnia, że gdy się mówi obecnie o lewicy. to właściwie nie wiadomo o kim mowa. Narodowa demokracja i konserwa poszła w „lewo“, PPS. i ludowcy zaś na „prawo“. Bluszczu także już mamy dość, brak tylko... tronu.

Niedawno była demonstracja hołdownicza w Belwederze. Naprzód pisze, że było tam 7 tysięcy uczestników, „Piast“ podaje ich liczbę 30 tysięcy, „Rzeczpospolita“ na... 3 tysiące!

Naczelnik państwa oświadczył, że nie chce siedzieć w Belwederze, jak w Magdeburgu i że teraz sejm suwerenny przesileniem dłużej „popiłuje“.

Jak widać owo „więzienie“ w Belwederze służy Naczelnikowi państwa, gdyż ma apetyt i... humor. Za to naczelnik „raju bolszewickiego“... zwarjował i to podobno tym razem na serjo...

Nie dziwota. Tyle lat „robił“ warjata z siebie i drugich, to w końcu musiał i zwarjować na prawdę...

Coś podobnego przytrafiło się widać i redakcji „Piasta“, gdyż w ostatnim numerze pisząc o „Krytyce“ mówi, że nasze pismo zrodziło się na Kazimierzu a redagowanem jest przez... żydów i napada „Lud Katolicki“ za przedruk artykułów „Krytyki“!

Wiemy wszyscy dobrze, że podstawą polityki p. Witosa jest straszenie chłopa „żydem i... księdzem“, ale aby w redakcji „Piasta“ nie było ani jednego „niepółgłupka“ tego nie wiedzieliśmy na pewne...

Rekord pod tym względem dzierżył dotychczas „nasz“ „Kurjerek“, ogłupiając czytelników „antyhydrantowym cementem „cerezytem“, epokowym wynalazkiem mieszaniny cementu z kunerolem, lub tłómaczeniami w rodzaju „bakfanu“ (Packfong vel tombak) w wierzchosławickim stylu. Polityczny szef red. p. Dąbrowskiego powróciwszy „szczęśliwie“ z Bułgarji, gdzie go podobno wcale nie obito, (nie tak jak w Poznaniu!) i gdzie reprezentował „lud polski“, pracuje obecnie w Warszawie „koło przesilenia“.

Kmiotek polski różni się podobno tylko od swego „reprezentanta“ tem, że ma „czarne ręce“, a czyste... sumienie, czego o sobie nie mógł powiedzieć p. Teslar — paskarz mieszkaniowy, żądając za pokój 23 tysiące marek miesięcznie...! Sąd krakowski zabrał się więc do oczyszczenia mu „sumienia“, które z powodu silnego zbrukania bedzie trwało cały miesiąc, a koszta owego „czyszczenia“ wyniosą pół miljona marek polskich.

Ciekawym ile by też musiał zapłacić i odsiedzieć p. Witos za Dojlidy według powyższej taryfy?

Nasz syndyk dr F. wniósł do prokuratury p. skargę przeciw dwu obiecującym młodzieńcom za czynny napad w kawiarni na jego osobę. — Przy tej sposobności okazało się, iż uczynił on to nie pierwszy, gdyż już przed nim polecono owe dwa indywidua opiece prokuratora...

Ze względu na młodzieńczy wiek obu tych wolnopraktykujących wirtuozów, zaproponowalibyśmy zastosowanie do nich kary chłosty z obostrzeniem: „na goło“ i obłożeniem do bicia wyznaczonej części ciała szmatą umaczaną w roztworze soli...

Władze rumuńskie zabroniły używania zwrotu „Galicia“. Jest to akt kurtuazji sojuszniczej wobec Polski.

Na taki akt kurtuazji nie może się zdobyć u nas w Polsce jeszcze tylko „galicyjska spółka wydawnicza“, której nakładem wychodzi w Krakowie sjonistyczny „Nowy Dziennik“ znany ze swych podżegających nienawiść żydów do chrześcijan artykułów. Redakcja „Nowego Dziennika“ żyje jeszcze ciągle i uparcie w... Galicji!

O wy humorystyczni „poalestyńcy“!

Olboy.

się... drugi cud!

Oto w dziale inseratowym (cały pas-kuryjerek jest działem inseratowym! prz. zec.) zabłysły wspaniałe... inseraty, reklamujące kasyno i dom gry w Sopotach, jako „jedyny wikwintnie urządzony lokal rozrywkowy“, natomiast baterje miotaczy min na szpałtach naszego cegiełkowo-marjankowo-wickowego organu ...umilkły i widać było tylko... ich złotem zaszpuntowane gardziele.

Zagraniczne inseraty (cena o 100 procent wyższa niż krajowych) zrobiły wyłom w sumieniu kameleonowo-piastowem podobny do tego, który bomby artylerji nadbrzeżnej „Kurjerka“ w pancerzu wrażej kasy uczyniły!

Tak oto należy walczyć z wrogiem! Nie napychać mu kieszenie ruletką lub baccaratem, nię wywozić marek polskich do Sopot, lecz sprowadzać je właśnie od Niemców tu do Polski, niech Niemcy nasze kieszenie właśnie swoją walutą nam wypychają!

Nasza prasa jednak przemilczała czyn obywatelski polskiego finansowego stratega, tego bonapartykularza małopolski i protektorjana belwederu.

A no widocznie, że: „pecunia non olet“, czyli, jak Rusin mówi: „smerdyt bo smerdyt' ałe „dużo dobre“.

Zdemobilizowanych oficerów wyrzuca się na bruk!

Los zdemobilizowanych oficerów pod względem mieszkaniowym jest w czasach dzisiejszych bardzo opłakanym, zwłaszcza tych, którzy podczas swej czynnej służby otrzymali pomieszczenie w koszarach wojskowych, ponieważ władze wojskowe obchodzą się z nimi w sposób drakoński. Oto przykład: p. T. Schindler, były oficer W. P. inwalida zajmuje pomieszkanie w budynku wojskowym, od czasów swej czynnej służby wojskowej, obecnie w koszarach Sobieskiego, a składające się z jednego pokoju, za który płaci czynsz miesięczny. Jako osobie cywilnej, wymówiono mu mieszkanie. Nie mając miljonów (gotówki), by kupić sobie pomieszkanie, zwrócił się z pisemną prośbą do magistratu o przydział takowego na podstawie wymówienia mu pokoju przez władze wojskowe, która to prośba została odmownie załatwioną ze względu tego, że pomieniony jest urzędnikiem prywatnym. Nie mając innego wyjścia z tej przykrej sytuacji, postanowił pan S. zamienić się z pomieszkaniem z pewnym oficerem i na tej podstawie prosił kompetentne władze wojskowe o przydział mieszkania dla pomienionego oficera; prośba została nię uwzględnioną z powodu braku pomieszkań(?), a nadal grożono mu eksmisją. Dnia 8 bm. około godz. 5 pop. zjawił się w pomieszkaniu pana S. wydelegowany z ramienia komisji kwaterunkowej p. ppor. Słomczyński w asystencji uzbrojonych żołnierzy(!), którym dał rozkaz wyniesienia rzeczy na podwórze, przyczem oświadczył, iż za rzeczy znajdujące się na podwórzu nie bierze odpowiedzialności po godz. 9 wieczór, ponieważ posterunki będą ściągnięte.

W ten sposób został p. S. pozbawiony wraz z rodziną dachu nad głową przed samą nocą. Tu należy zaznaczyć, że zachowanie się p. ppor. Słomczyńskiego, jako kierującego eksmisją, było w wysokim stopniu gburowate, i świadczy chyba o zbyt niskim poziomie inteligencji.

Następnego dnia wieczorem został p. S. na rozkaz władz wojskowych, wprowadzony do pomieszkania, zajmowanego przez rodzinę również zdemobilizowanego oficera p. Durę, a składającego się z jednego(!) pokoju, bez poprzedniego zawiadomienia p. D. Rzeczy pana S., które stanowią jedyny jego majątek, zostały wyrzucone i do nowego mieszkania bez żadnej ewidencji wniesione. Powyższe odbiło się srodze na zdrowiu pana S., który wskutek tego zachorował i był zmuszony pozostać dni kilka w łóżku — nie mogąc w dodatku nawet ugotować sobie strawy z powodu braku odpowiedniej kuchni.

Powyższe zarządzenia zostały wydane i wykonane za zgodą D-cy DOK. p. gen. Osińskiego, a z rozkazu pp. D-cy OW. pułk. Bekera oraz pułk. Góreckiego, w wieku cywilizacji i kultury w wolnej Rzeczypospolitej, wobec b. oficera inwalidy i obrońcy Ojczyzny.

Czy honor oficerski oraz poczucie godności człowieka na to pozwalają, pozostawiamy pod rozwagę opinji publicznej.

Schindler,
urzędnik bank.

Pan Prokurator powinien zabrać głos!

Sprawa „Ligi Pomocy Przemysłowej“, jej kierownika St. Sokołowskiego i obu wydziałów „Ligi“ krakowskiego i lwowskiego.

Niedawno temu jedno z radykalnych pism krakowskich napiętnowało w sposób bardzo ostry: rabunkową gospodarkę niejakiego Stanisława Sokołowskiego, kierownika administracyjnego „Ligi Pomocy Przemysłowej“. Pismo owo zarzucało owemu jegomościowi, że instytucję dobra publicznego, jaką jest Liga Pomocy Przemysłowej (istniejąca we Lwowie od lat 20 i mająca od lat kilku filję w Krakowie), doprowadził swą gospodarką do ruiny, że eksploatował ją dla własnej kieszeni i udowodniło mu owe pismo mnóstwo czynów, kwalifikujących się wprost przed kratki sądu karnego.

I zdawało się, iż lwowski Wydział „Ligi“, na którego czele stoi książę Andrzej Lubomirski jako prezes i p. Terenkoczy jako wiceprezes — po takich rewelacjach organu opinji publicznej, spowodują natychmiastowe usunięcie owego p. Sokołowskiego z zajmowanego stanowiska i skierują całą sprawę do Prokuratury państwa. Tem bardziej stać się to powinno było, skoro wydział krak. filji „Ligi“, na którego czele do niedawna stali najpoważniejsi w kraju mężowie, domagał się od lwowskiego wydziału „Ligi“ natychmiastowego usunięcia Sokołowskiego i ratowania „Ligi“ drogą pokrycia szkód wyrządzonych przez Sokołowskiego.

Aliście okazało się, że protegowany przez pp. Lubomirskiego, Terenkoczego i niektórych członków lwowskiego wydziału Sokołowski, mimo kryminalistycznych czynów, ujawnionych publicznie — jest silniejszy, aniżeli członkowie krakowskiego wydziału, skoro wydział ten ustąpił cały, niechcąc brać na się odpowiedzialności za „gospodarkę“ Sokołowskiego — a Sokołowski na kierowniczym stanowisku w „Lidze“ pozostał i chadza dalej wolny z pogwizdem na ustach po świecie.

Po latach dziewięciu, pod naporem głosów prasy — zdecydował się wreszcie lwowski wydział „Ligi“ zwołać — wprawdzie nie waln. zgromadzenie członków — lecz konwentykiel i na niem załatwiono, między innemi, sprawę kierownika Sokołowskiego w sposób, który w następującem określeniu przedostał sie do dzienników:

„Zjazd (?) Ligi Pomocy Przem. we Lwowie przyjął sprawozdania (!) komisji kontrolującej i wydziału (tylko lwowskiego!) i wyraził im, oraz dyrektorowi p. St. Sokołowskiemu uznanie za pracę dotychczasową (!!!). Po uchwaleniu nowego statutu (nieprawnie!) i wskazań adm. co do przeistoczenia Ligi na szereg Spółek wytwórczych, mianował dotychczasowego przewodniczącego „Ligi“ ks. Andrzeja Lubomirskiego — członkiem honorowym(!) (w uznaniu za 9-letnie niezwoływanie zgromadzeń!) i wybrał nowy, pod jego przewodnictwem wydział!“

Jak z powyższego widać, protektorzy dyr. Sokołowskiego, naswei ów konwentykiel rehabilitujący zbrodniczego dewastatora Ligi — „zjazdem“, na który jednak niezaproszono żadnego z członków krakowskich, a więc tendencyjnie uszczuplono.

Nie wysłuchawszy członków krakowskiego wydziału w przedmiocie ich rezygnacji z powodu zbrodniczych czynów Sokołowskiego, dokonanych na szkodę Ligi — postąpił lwowski wydział nie tylko wbrew prawu statutowemu, ale wbrew prawu karnemu, tuszując czyny zbrodnicze przez Sokołowskiego popełnione.

Tu zabrać powinien głos p. Prokurator, jako rzecznik państwowy i właściwy oceniciel czynów resp. „pracy“ podobnych indywidjów, jak dyr. Ligi Stanisław Sokołowski, a również moralności jego protektorów i pokrywaczy.

W pierwszym rzędzie należy przesłuchać b. członków krak. wydziału Ligi Pomocy Przemysłowej na okoliczność: co było powodem ich ustąpienia, a wtedy okaże się, że nie zawisła prasa narodowa-radykalna, reprezentowana również i przez nasze pismo — określiła czyny dyr. Ligi Sokołowskiego właściwie, nazywając je zbrodniami, kwalifikującemi się bez jakichkolwiek zastrzeżeń przed kratki sądowe.

Apel ludności do Urzędu walki z lichwą.

Ceny w sklepach, restauracjach i kawiarniach muszą być zmienione

Lichwa wogóle, a żywnościowa w szczególności rośnie i rośnie, „jak na drożdżach“, wszystko drożeje i drożeje; ludzie, zwłaszcza ci najnieszcześlwsi, zdani na dochody tak zw. „regularne“, a więc urzędnicy, funkcjonarjusze państwowi i prywatni, również pracownicy wolnych zawodów i t. d. — nie są w stanie „związać końca z końcem“, rząd — jak to widzimy — z min. Michalskim na czele skrobie się wciąż po uchu: sypie i sypie „papierkami“, które z braku pokrycia w realnym ekwiwalencie — spychają państwo do rzędu pasywnych mocarstw i coraz bardziej je w tę niedolę pogrążają — a producenci nasi i przetwórcy surowców kpią sobie widocznie z tej ogólnej niedoli, skoro śrubują ceny w nieskończoność! Lecz niech im się nie zdaje, iż wbrew prawu fizycznemu bez punktu zatrzymania się iść będą ciągle dalej i dalej — bo przecież musi się znaleźć w państwie naszem siła, która ich zatrzyma stanowczo, choćby w kryminale! Przecież po tej równi pochyłej, na którą nas spycha drożyzna, stoczylibyśmy się w taką bagienną otchłań, z którejby już wyjścia nie było.

W tej to właśnie myśli: zatrzymania nas choćby na skraju, przed niechybnem złamaniem karku — ustanowiono: „Urząd walki z lichwą“, do którego wznosimy wszyscy błagalnie ręce, prosząc o ratunek!

I z tego też miejsca, za pośrednictwem „Krytyki“ miljony ludzi gnieconych drożyzną, proszą P. T. Urz. walki z lichwą o ratunek. „Krytyka“ jednak, jako pismo nie lubiące pośrednictwa w prośbach o jakiekolwiek dobro u władz dla swych zacnych Czytelników, bez silnego poparcia prośby rzeczowymi argumentami — popiera ją rzeczowo, jak następuje:

Litr mleka kosztował przed niedawnym czasem 130 do 150 Mkp. i trudno go było dostać; obecnie kosztuje od 70 do 80 Mkp i jest mleka wbród. Kilogram cukru kosztował od 670 do 700 Mkp. i trudno go było dostać; obecnie kosztuje 620 Mkp i jest go również wbród. Jajo kosztowało 50 do 55 Mkp., obecnie 25 do 28 Mkp. i można mieć ile kto chce. Węgiel kosztował od 1800 do 2000 Mkp za cetnar metr. i trudno było go dostać, obecnie kosztuje 1500 Mkp i można go dostać w dowolnej ilości itd. itd.

Towary podstawowe, jak widzimy tanieją na całej linji i tanieć będą w dalszym ciągu, a nasze zakłady gastronomiczne, jak: restauracje, kawiarnie i wszelkie hale spożywcze liczą w dalszym ciągu ceny dawne, drożyzną dyktowane i ani drgną!

Za jajo ugotowane liczą sobie 60 Mkp., za kawę, którą podają w szklaneczkach (jakie 6 do 8 idzie na litr), liczą 60 Mkp z odrobiną cukru; za czarną w mniejszych jeszcze szklaneczkach w tym samym stosunku 30 Mkp. bez cukru; za przetwory cukrzano-mączne po 50 i 80 Mkp. za sztukę, wodę sodową 30 Mkp. za małą szkaneczkę — no, a że jadło wszelkie stoi jak mur co do cen horendalnych niewzruszone, to już „nie trza o tem i gadać“.

Prosimy więc w myśl powyższych wywodów, imieniem kroci czytelników naszego pisma: Racz Szan. Urzędzie walki z lichwą wziąć za łeb tych co podrażają i tych co nieobniżają cen za wszelki towar przetworzony i pakuj ich do kryminału, albo syp miljonowe grzywny, iżby aż stężeli, a uczyń to zawczasu, zanimby się zdecydował — o zgrozo! wziąć za łeb zrozpaczony tłum głodomorów!

Radzimy szczerze, póki czas ratować ludność, a więc i państwo od rozpaczliwej nędzy, tworzonej przez paskiewiczów, podbijaczy i nieobniżaczy cen.

Czyżby może... „divide et impera?“

Jeszcze w sprawie poborów urzędniczych.

Jedną z najbardziej dziś zaognionych spraw jest bezprzecznie najniesprawiedliwiej w świecie pod naciskiem sfer belwederskich wyłoniona ogromna różnica płac oficerów a urzędników. Jednym z głównych i rzekomo „przekonywujących“ argumentów konieczności różnicy płac na korzyść oficerów był ten, że urzędnik jest w możności zarabiać ubocznie, co u oficera uważano za „wykluczone“.

Otóż ten właśnie argument jest najfałszywszym w świecie!

Zapytujemy dlaczego urzędnik musiał, pracując po nocach i w chwilach przeznaczonych mu na odpoczynek po pracy (ośmiogodzinny dzień pracy — o ironio!) zarabiać ubocznie i to po większej części ukradkiem i w sekrecie przed okiem swej władzy, która zresztą każde boczne zajęcie urzędnika uważała i uważa do dziś za „szkodliwe“ dla jego służby i patrzy w najlepszym razie niechętnym okiem?

Oto głównie dlatego, żeby był w możności zarobić na jaką taką odzież dla siebie i rodziny, gdyż pensja, zaledwie na głodowe wyżywienie wystarczała, a o sprawieniu nawet jednego najlichszego łachmana z płacy mowy nie było i niema. U oficerów inna kwestja. Znamy oficerów zarabiających ubocznie i to bardzo znacznie. Pracują oni czy to piórem, pędzlem, a nawet i na inne sposoby, a nikt im tego prawa nie kwestjonuje. Zarabiać im nie wolno tylko w sposób uwłaczający mundurowi oficerskiemu, no ale to samo dotyczy też i urzędników przecież! Oficer był od urzędnika o tyle korzystniej sytuowanym, że otrzymywał tanią, nawet bardzo tanią materję na ubrania, tak wojskowe jak i cywilne nie mówiąc już o cenie robocizny, która w warsztatach wojskowych kosztowała marną drobnostkę w porównaniu do kwot płaconych przez urzędników!

Gdyby urzędnik był w podobnym do oficera położeniu, zrezygnowałby chętnie z ubocznych zarobków, do których był zmuszonym.

Obecnie oficerowie sytuowani są stosunkowo bardzo dobrze — urzędnicy zaś skazani świadomie na łamanie ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy dla zarobku na łach potrzebny do okrycia grzesznego ciała.

Czy wprowadzenie tej różnicy płac nie było przypadkiem celowe, dla umocnienia stanowiska pewnych sfer przeciw rzeszom białych murzynów urzędniczych w myśl zasady „divide et impera“ i wobec zbliżających się wyborów i stąd ewentualnie wyłonić się mających komplikacyj?

Zaprzeczyć temu może tylko natychmiastowe zrównanie płac urzędników z poborami oficerskimi!

Nowe Schronisko Polskiego Białego Krzyża.

Po zwinięciu etapu „Jura“ w grudniu roku 1921, zarząd okręg. P. B. K. w Krakowie, otworzył przejściowe Schronisko dla repatrjantów w dawnym baraku „Jura“. Barak ten, jako własność wojskową, stojącą na prywatnych gruntach musiał Zarząd opuścić, uzyskawszy zawczasu u władz wojskowych inny barak, tytułem dzierżawy. Nowy barak przy ulicy Kamiennej, wewnątrz pusty, trzeba było na Schronisko odpowiednio przygotować. Po załatwieniu koniecznych formalności, przygotowaniu planów i kosztorysów, zarząd P. B. K. zabrał się energicznie do pracy. Dzięki pomocy władz wojskowych, koszty obliczane pcządkowo na 5 miljonów, zdołano zmniejszyć na 1,900.000 Mkp. — Książe biskup Sapieha ofiarował na ten cel, składkę dyecezjan w kwocie 1,047.772 Mkp. Komitet pomocy jeńcom, pod przewodnictwem wiceprez. Rollego 100.000 Mkp. Z ministerstwa pracy i opieki społecznej 500.000 Mkp. Koło P.B.K. w Dziedzicach 50.000 Mkp. Razem 1,697.772 Mkp

Dnia 10-go czerwca b. r. odbyło się poświęcenie Schroniska, w obecności: wicepr.. Rollego, gen. Osińskiego, przedstawicieli województwa, magistratu, Komitetu pomocy jeńcom, prasy, rektora Uniw. Jagiell. i członków zarządu P. B. K.

Ze szczegółów podajemy, że planu adapacji dokonał architekt Mg-tu p. Stadnicki, kierownictwo robót objął budowniczy p. Peterek, o materjały starał się i robót dozorował z ramienia zarządu P. B. K. p. Kazimierz Szaszkiewicz.

Dzięki wytężającej pracy zarządu udało się małym stosunkowo kosztem przygotować ten pożyteczny lokal.

Poparcie zdemobilizowanych obrońców Ojczyzny!

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Z pism polskich najprzychylniejsze stanowisko względem postulatów oficerów zdemobilizowanych zajmowało i zajmuje „Krytyka“. Dlatego pozwalamy sobie zwrócić się do Szanownej Redakcji z paru uwagami, celem poinformowania Jej o bolączkach zdemobilizowanych, a zarazem przedstawimy charakter i istotę naszej instytucji. Może się bowiem zdarzyć, że mafia bojąc się konkurencji i odnosząca się nieżyczliwie do instytucji pracującej wedle najczystszych zasad, chciałaby ją „utrącić“ — a do osiągnięcia swego celu nie waha się użyć kłamstwa i oszczerstwa.

Kiedy masy oficerów zdemobilizowanych bez planu i wyboru popadły w rozpaczliwe położenie materjalne a wysiłki Rządu i pewnych warstw społeczeństwa, odniosły zaledwie w nikłych rozmiarach pożądany skutek, otworzyliśmy samorzutnie, cicho i bez reklamy, bez jakiejkolwiek pomocy ze strony władz, naszą instytucję, będącą własnością wyłącznie zdemobilizowanych oficerów. Dla instytucji naszej obraliśmy — ze względów handlowych — siedzibę w polskiej części Górnego Śląska, tworząc równocześnie filje i reprezentacje w kraju i za granicą.

Ta organizacja umożliwiła nam zawiązanie daleko idących stosunków handlowych i pozwala nam zatrudniać znaczną liczbę zdemobilizowanych tak oficerów jak i szeregowych (obecnie 30 osób ze stałemi poborami — nie licząc przyjętych za prowizją) na naszych placówkach w Katowicach, Krakowie, Warszawie, Lwowie, Podwołoczyskach, Równie, Czerniowcach i Wiedniu. — Oczywiście, że powiększając stale nasze agendy, przyjmujemy coraz to większą ilość zdemobilizowanych.

Kierownictwo instytucji spoczywa w ręku fachowych kupców, zdemobilizowanych oficerów. Oficerowie i szeregowi zajęci w naszej instytucji mają nie tylko zapewniony byt materjalny, — ale kształcą się w handlu i przemyśle, który to zawód powinien być podwaliną naszego odrodzenia ekonomicznego.

Tak pojmujemy zadanie polskiego handlu i przemysłu, a zapatrywanie to chcemy wpoić praktycznie i teoretycznie w tych, — którzy byli na tem polu nieświadomymi ignorantami, by w ten sposób choć w części przyczynić się do spolszczenia naszego życia handlowo-przemysłowego z jednej, a dostarczenia zdemobilizowanym warsztatów pracy i utrzymania z drugiej strony.

Ten sposób rozwiązania piekącej sprawy losu zdemobilizowanych uważamy za najkorzystniejszy dla samych interesowanych, jak i dla Państwa.

Chcąc jednak osiągnąć nasz cel potrzebujemy poparcia ze strony Rządu i społeczeństwa o tyle, aby ci, którzy zmarnowali siły, zdrowie, a nierzadko i całą planową przyszłość w kilkuletniej wojnie, byli wśród równych traktowani jako pierwsi.. Obowiązkiem Rządu przedewszystkiem jest wydanie nakazu, by spółki zdemobilizowanych miały pierszeństwo w otrzymywania dostaw wojskowych, oferując oczywiście te same warunki i dając Skarbowi Państwa to samo zabezpieczenie, co inni dostawcy, jak również pierszeństwo w otrzymywaniu materjału demobilizacyjnego, który obecnie masowo i po cichu przechodzi w ręce żydowskie. Władze wojskowe i cywilne powinny otrzymać wskazówki, by spółkom zdemobilizowanym szły jak najdalej na rękę, a nie rzucały im kłód pod nogi, jak się to dziś niestety zdarza — i nie utrudniały im działalności.

Lipcowe i sierpniowe (1920) odezwy Rady Obrony Państwa powinny być nareszcie zrealizowane, bo nie wiemy kiedy wezwie nas trąbka w szeregi — kiedy znów trzeba będzie wytężyć siły całego narodu, by odeprzeć wroga — wówczas nie znajdą posłuchu nowe odezwy — gdy nie wypełni się starych przyrzeczeń. Sku-

Kinematografja.

I.

Jak się zapowiada rozwój polskiej kinematografji.

Pisarze socjalistyczni w swych dziełach unikają opisu państwa przyszłości, mówiąc, że „gardzą dawaniem przepisów dla mającej powstać „garkuchni“. Socjalizm naukowy w przeciwieństwie do utopijnego sądzi, że ustrój przyszłości wyłoni się z obecnego grą pewnych sił i sprzeczności zawartych w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym. Owo państwo socjalistyczne nie powstanie dzięki idei abstrakcyjnej w umyśle twórcy lub jednego przemyślanego aktu woli, lecz bez względu na sympatje i zapatrywania wyłoni się jak motyl z poczwarki — kapitalizmu. Bądź co bądź tego rodzaju niedopowiedzenie się do końca należy uważać za objaw niemocy, czego my uniknie̜my jeśli mamy zamiar pomówić w końcu na temat wyznaczony w nagłówku.

Kierując się analogją, rozwój polskiej kinematografji pójdzie drogą sił, które kierują rozwojem sztuki filmowej za granicą. A propos sztuki filmowej narażam się na niechybną dyskusję na temat czy t. zw. sztuka filmowa jest sztuką. Otóż zagadnienie to wymagałoby dłuższych wywodów i odwołania się do filozfji sztuki. Krótko zaznaczę, że film pod względem fabuły najczęściej sensacyjnej nie posiada wartości estetycznej. Druga jego strona, to jest film, jako zdjęcie, jako fotografja, pod pewnymi warunkami, które spełnić musi, może wejść w zakres przedmiotów piękna. Tutaj odnosi się pytanie roztrząsane przez Sizeranne czy fotografja jest sztuką (dzieło pod takim tytułem, Lwów 1907).

Film dzielimy na naukowy i nienaukowy. Ten drugi będzie cieszył się popytem licznych rzesz, dla których jest on jedyną karmą duchową. Ponieważ jak wspomniałem, treść filmu nie gra większej roli, zyskamy w nim potężny środek agitacyjny czy propagatorski. Film amerykański dostarcza nam dowodu, że tendencja jest wskazana, a jako czynnik kształcący nawet pożądana. — Film amerykański propaguje cnoty Amerykanina, typowego businessmanna, to jest zdrowe zęby, sprawność ekonomiczną i dorabianie się pieniędzy. Film polski postawi inny wzór do naśladowania, zgodny ze swą kulturą i wiekiem.

Wytworzenie filmu własnego, zgodnego z naszym duchem, zabezpieczy nas zarazem przed napływem filmów obcych, nie bez szkody dla nas asymilowanych na polskim gruncie. Przewidzieć łatwo, że sztuka filmowa unikać będzie zapożyczania się u literatury pięknej, to jest przestanie być ilustratorką dzieł ustalonej wartości estetycznej. Ten kierunek nie jest wskazany dla filmu, który posiada swe własne drogi i własne prawa rozwojowe. Tak powieść, jak i dramat pozostaną bez wpływu na sztukę filmową, która przy pomocy swoich środków jej właściwych, gotowa jest raczej wywrzeć wpływ odwrotny. Film nauk. rozrósł się do wielkich rozmiarów za granicą, do tego stopnia, że wywarł nawet przewrót w systemie nauczania.

U nas ten rodzaj przemysłu filmowego jest nieznany. Próby stworzenia szkół powszechnych, to znaczy kin-szkół, rzucony przez Polaka przebrzmiał bez echa i większego zainteresowania nie wywołał poprostu dlatego, że nie mógł, ze względu na brak materjału demonstracyjnego — to jest filmu. Bliższe omówienie filmu naukowego i strony technicznej zdjęć naukowych pozostawiamy do następnych numerów.

Tak w dziedzinie filmu naukowego, jak i nienaukowego zrobiono w Polsce nie wiele. Wytwórnia warszawska „Sfinks“ produkuje 2—3 rzeczy rocznie na całe zapotrzebowanie w Polsce. Słaby rozwój przemysłu filmowego jest wynikiem braku zainteresowania się kapitalistów tą dziedziną i brakiem wytwórni. — Skutkiem tego aktorzy filmowi polscy pracują z konieczności za granicą nie mając warunków pracy w Polsce, zaś miljardy marek rocznie idą za granicę za wypożyczanie obcych filmów.

H. T.

...ki zaś tego mogą być fatalne!

Nie wątpiąc, że uwagi nasze znajdą uznanie, prosimy o poparcie w danej chwili tych postulatów.

NADESŁANE

(Za dział ten Redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności).

Dobra izdebnickie przehandryczone!

Po różnych machinacjach kupił dobra izdebnickie, które powinny były zostać własnością państwową, żyd Hammerling, poddany i obywatel Zjednoczonych Stanów.

Ponieważ ustawa sejmowa zabrania poddanym obcych państw nabywania wielkich majątków w Polsce, przeto sprytny żydek amerykański nabył dobra arcyksiążęce w podstępny i z ustawą niezgodny sposób, mianowicie:

Porozumiał się on z wójtem gminy Brody (koło Kalwarji) i uzyskał od wójta (!?) prawo poddaństwa w Polsce, chociaż prośbę taką może tylko załatwić Rada ministrów i minister spraw wewnętrznych.

Piętnujemy tę niesłychaną samowolę i apelujemy do pp. posłów ludowych (lewicy), żeby zajęli się tą sprawą i wykorzystali sposobność przywrócenia Skarbowi polskiemu przeszachrowanych dóbr izdebnickich.

Kwiatki naszej biurokracji.

Po austrjacku! — Podanie wędruje z Magistratu m. Lwowa do Izby handlowej i z powrotem, potem do Fizykatu i do jakiegoś lekarza; urgens p. Wojewody nic nie skutkuje! — Rzecz „bardzo pilna“ nie załatwiona przeszło pół roku. — Arogancja w gabinetach i kancelarjach. — Memento!

Szkodliwe dla mieszkańców niedbalstwo niektórych władz, przezywane w niedawnych czasach „biurokracją austrjacką“, przetrwało gdzieniegdzie na nieszczęście i w Polsce niepodległej ku krzywdzie obywateli i naszej hańbie przed światem cywilizowanym.

Przykład takiej fatalnej ślamazarności, zarówno nieudolnej jak złośliwej, stanowi gorzka historja jednego z naszych czytelników, p. S. T. ze Lwowa, którą poniżej podajemy.

Powróciwszy, jako zdemobilizowany sierżant szt., do domu po trudach wojennych na froncie bolszewickim, wniósł on dnia 12 grudnia 1921 r. podanie do Województwa lwowskiego „Wydział zdrowia“ o uznanie mu świadectwa zagranicznego z odbytej dwuletniej praktyki dentystyczno-technicznej celem ukończenia jeszcze jednoletniej praktyki w kraju, którą to praktykę z powodu wojny zmuszony był przerwać.

Niestety, podanie to do dziś dnia jeszcze nie zostało załatwione, ponieważ leży u poszczególnych referentów po kilkanaście dni, a nawet i miesiące; mianowicie pod l. dz. 23361/21 zostało wysłane do magistratu m. Lwowa Wydz. V. stąd pod l. 1457/22 zostało wysłane dnia 13 stycznia br. do Izby handlowej.

Na przebycie tej drogi spotrzebowano aż pół miesiąca, gdyż dopiero 31 stycznia wpłynęło do protokołu podawczego Izby handlowej i tu otrzymało l. 922/22. Jak widać jednak, referentowi z Izby handl. p. Mukowiczowi, któremu petent przedstawił swoje położenie, że jest zdemobilizowanym podoficerem i znajduje się prawie bez środków do życia, wcale się nie spieszyło, gdyż podanie dopiero po upływie dwóch miesięcy tj. 28 marca br. wysłał w powrotną drogę do magistratu. Magistrat, Wydz. V. trzymał podanie stosunkowo krótki czas, bo zaledwie jeden miesiąc i kilka dni, wysyłając je dopiero dnia 10 maja do Fizykatu, celem ostatecznego zaopinjowania. Fizykat zaś spełnił swój obowiązek o tyle, że w protokole podawczym uwidocznione zostało, iż podanie wpłynęło i otrzymało l. 2378 i oddane zostało do załatwienia p. fizykowi Legeżyńskiemu.

Chcąc sprawę przyspieszyć, udał się interesowany dnia 24 maja osobiście do Fizykatu, ale tu spotkał się również z przeszkodami, ponieważ pan fizyk Legeżyński oświadczył, że u niego podania niema, lecz u dra Dama; po stwierdzeniu jednak, że p. dr. Dam podania tego nie posiada, zwrócił się petent ponownie do p. Legeżyńskiego, który po otrzymaniu adnotacji z dziennika podawczego powiedział, że podanie wyszuka i kazał mu w celu załatwienia przyjść 26-go, lecz gdy w oznaczonym dniu przyszedł po dwugodzinnym czekaniu na pana fizyka, który był nieobecnym, usłyszał nareszcie lakoniczną odpowiedź, że podania jeszcze niema; uzbroił się przeto w cierpliwość i przyszedł ponownie 27-go, lecz pan Legeżyński, nie wpuszczając go nawet w progi swego gabinetu i nie dając mu prawie przyjść do słowa, kazał mu przybyć kiedyindziej. Nic nie pomogły perswazje, że chodzi już od pół roku po urzędach, usłyszał nawet słowa jednej z urzędniczek: „chodził pan po innych urzędach 6 miesięcy, teraz może pan do nas drugie 6 miesięcy chodzić“.

Prócz wspomnianych osobistych interwencji, zwrócił się p T. dnia 7 marca br. listownie do p. wojewody Grabowskiego, żaląc się na opieszałość podwładnych mu urzędników.

List jego miał ten skutek, że Województwo wysłało urgens do magistratu, jako bardzo pilny, z tem, że podanie należy załatwić do dni 8 z podaniem przyczyn ociągania; lecz referenci lekceważą sobie rozkazy władz przełożonych, władza toleruje ten stan rzeczy.

Te iście dramatyczne przejścia, grożące p. T. w rezultacie głodem, a powszechnem oburzeniem ludności wobec nieudolności i opryskliwości niższych i wyższych funkcjonarjuszy, utrzymywanych ze skarbu publicznego, niechaj będzie „memento“ dla miarodajnych czynników, iż urzędy są dla obywateli, a nie publiczność dla władz — żyjemy bowiem w ustroju demokratycznym i nie zniesiemy próżniactwa i sekatur ze strony naszych organów wykonawczych.

Bezczelny „trick“ wyborczy witosików powodem przesilenia rządowego.

Z chwilą kiedy w Sejmie ujawniono rabunek mienia państwowego, którem powypychali sobie sakwy zausznicy i przywódcy „polityki“ Witosowej, urwał się sznur, na którym demagodzy prowadzili polski lud siermiężny.

Piastowcy wierzyli widocznie w „bezdenną głupotę“ mas chłopskich, skoro nie poukrywali olbrzymich sum, zdobytych uszczerbkiem całej Polski, tylko wykupili co lepsze folwarki, lasy, fabryki itp., a biedocie zostawili „królestwo niebieskie“ — po śmierci! Po częściowym obrachunku ich działalności „politycznej“ w Poznaniu, na Pomorzu, Śląsku Cieszyńskim i Górnym, a także na „generalnym“ zjeździe w Rzeszowie i Kongresówce, przekonali się dobitnie, że wszędzie przyjmuje ich społeczeństwo nasze „kwiatami“, od których ciało puchnie.

Przerażeni, nie tak utratą mandatów, jak odpowiedzialnością za swe zbrodnicze czyny, postanowili szukać, w przeróżnych klubach sejmowych, sojuszników.

Żeby tą krecią, niebezpieczną i ochydną robotę upozorować, postanowiono ją nazwać „ratunkiem“ kraju i podczas przyszłych wyborów wciągnąć na listę kandydatów państwowych Naczelnika państwa.

Chcąc ten „trick“ przeforsować wywołały wspomniane kluby poselskie sztuczne przesilenie w Rządzie i one też są moralnymi sprawcami przesilenia. Czując, że są skompromitowani, chcieli na sposób węgierski przeprowadzić przyszłe wybory do Sejmu i w ten sposób stworzyć podstępem i siłą sztuczną większość w Sejmie, po linii znanych „wyborów galicyjskich“. Jesteśmy jednak pewni, że Naczelnik państwa przejrzał tę „robotę“ i nie da się wciągnąć na listę tych osławionych i znienawidzonych grup w kraju.

Pan poseł Rataj nie opęta osoby Naczelnika państwa, bo takie nazwisko, jak Józef Piłsudski, nie może figurować na liście wyborczej, na której z pewnością ukażą się nazwiska złodziei skarbu polskiego!

Wiemy o tem dobrze, że p. Witos i jego „sztab“ obdarzeni są niezwykłym sprytem i czelnością, jeżeli chodzi o przeforsowanie ich demagogicznej idei — ale wiemy również to, że cierpliwość ludzka ma także swoje granice.

Ząb.

Nos dla tabaki czy odwrotnie?

Dochodzą nas z różnych stron zażalenia na dziwne sposoby pojmowania służby publicznej ze strony funkcjonarjuszy pocztowych i traktowania stron.

Mieliśmy sposobność w dniu 14 bm. doświadczyć tego i na własnej skórze, nadając przez organa naszej administracji 18 sztuk listów poleconych w urzędzie pocztowym na koleji.

Oto kobieta, urzędująca przy nadawaniu, kazała sobie sporządzić jakąś „konsygnację“ i z tego powodu odmówiła przyjęcia listów.

Na drugi dzień, gdy przyniesiono ową „konsygnację“ odmawia po raz drugi funkcjonarjuszka okienkowa przyjęcia naszych listów, „każąc“ sobie żądaną konsygnację w dwu egzemplarzach przedłożyć, gdyż „pisanie kwitów do niej nie należy“.

Podobne skandaliczne traktowanie interesentów, może mieć miejsce chyba tylko u nas, gdyż nasze urzędy pocztowe uważają się za „władzę“, a interesentów za „petentów“, którym się robi łaskę, że się im pozwoli składać grube opłaty pocztowe.

Możeby kompetentne czynniki zechciały pouczyć swe podrzędne organy o tem, że poczta jest dla wygody obywateli, a nie odwrotnie! Takich skandalicznych stosunków dalej milcząco tolerować nie myślimy!

Z KRAJU.

Maków.

W Zielone Świątki odbyła się wycieczka harcerska I męskiej drużyny im. Tadeusza Kościuszki z Makowa do Zakopanego pod przewodnictwem nauczyciela Dh. Władysława Płomińskiego komendanta drużyny.

W sobotę o godzinie 4.30 popoł. na dworcu kolejowym zgromadzili się rodzice wycieczkowców jak również liczna publiczność. — Harcerzy spotkała bardzo miła niespodzianka, gdyż znajdujący się na stacji p. Brühl ze Zawoji zaprosił ich na obiad w Zakopanem, składając do rąk komendanta na ten cel 25.000 Mkp., prócz tego ofiarował harcerzom 2 auta ciężarowe na wycieczkę do Babiej góry, która w krótce ma nastąpić.

Jeżeli się zważy, że wobec zupełnego braku zainteresowania się miejscowej ludności i wprost wrogo usposobionego miejscowego duchowieństwa do ruchu harcerskiego, pan Brühl już poraz drugi składa większą kwotę, jak również ofiaruje materjał do zbudowania łodzi do ćwiczeń wodnych, to przyznać trzeba, że takim ludziom należą się słowa gorącej podzięki, a czyny ich powinny znaleść naśladowcć

Krynica.

Sezon teatralny w Krynicy.

W sobotę 10 bm. rozpoczyna występy teatr Polski pod dyr. St. Cudnowskiego. Przedstawienia odbywać się będą codziennie. Repertuar obejmują ostatnie nowości komedjowe i operetkowe.

Zespół składa się z wybitnych sił artystycznych. Kierownikiem artystycznym będzie znany art. dram. p. K. Adwentowicz.

Reżyserami komedji J. Dobrzański i I. Bonecki. Reżyserem operetki A. Kaczorowski. Administratorem St. Stefański. Skład towarzystwa 40 osób, pp. Dobrzańska, Lozińska, Skrzydłowska, Wąsowicz—Kaczorowska, z Gdańska Barwińska, Linkowska, Gembińska i in. Pp. Adwentowicz, Dobrzański, Stefański, Kozłowski, Senawski, Gliński, Wesołomski, Bonecki, Kaczowski i in. W lipcu rozpoczną występy St. Jaracz i J. Janusz.

Sezon rozpocznie komedja St. Kiedrzyńskiego „Czysty Interes“. Z operetek „Panna w koszarach“ M. Zehlera.

Wzywa się

niniejszem pp. **N. ĆWIKLIŃSKIEGO** i **M. HOFA** (Corti'ego) do natychm. zwrotu nieprawdziwie posiadanych legitymacyj redakcyjnych naszego pisma.

Równocześnie unieważnia sie w mowie będące dokumenty.

Ostrzegamy również Dyrekcje i Kasy teatralne, jak i kinoteatry i wszelkie inne instytucje publiczne, przed możliwością nadużyć ze strony wyżej wymienionych osób.

Mieczysław Frenkel.

Miałam szczęście poznać M. Frenkla i grać z tym największym mistrzem słowa polskiego i niezrównanym artystą w roku 1920 w Lublinie, dokąd dał się uprosić na szereg gościnnych występów. Przygotowaliśmy wtedy pod reżyserją znakomitego gościa, między innemi sztukami „Odrodzenie“ Schönthana, w której robi Frenkel z roli „Bentivoglia“ istne arcydzieło. Serce mi biło z nadmiaru różnych uczuć. I tak: z dumy, że gram Marchese z takim wielkim aktorem — z tremy, aby sprostać godnie zadaniu — z radości, że znowu będę mogła czegoś się nauczyć ze wskazówek znakomitego artysty i z ciekawości jakim też jest ten Frenkel człowiekiem w życiu.

Na próbę przyszedł Mistrz punktualnie, nawet bez dozwolonego gościowi opóźnienia — i zaimponował nam z miejsca wzorem obowiązkowości. A kiedy serdecznie uścisnął rękę każdemu aż do „najmniejszych“, kiedy dla każdego umiał znaleść życzliwe słowo, miły uśmiech a wszystko to było takie naturalne, szczere i wypływające z wrodzonej gołębiej dobroci tego imponującego olbrzyma, wtedy cały zespół lubelskiego teatru byłby się dał porąbać i posiekać za swego Wielkiego Kolegę.

Podczas pauz, które z powodu technicznych trudności zazwyczaj trwały u nas dłużej niż w innych lepiej uposażonych teatrach — przychodził Frenkel na pogadankę „do kurnika“, czyli damskiej garderoby, aby przypomnieć grającym jaki ważny szczegół w roli, albo opowiedzieć jaką anegdotkę z przeszłości, związaną z daną sztuką a wszystko choć żartobliwie, zawsze w dobrym tonie i ze smakiem.

Jakim jest Frenkel w życiu codziennem przemiłym człowiekiem mieliśmy dowód, kiedy dał się wciągnąć w składkową kolację, taką sobie kolację „cyganerji“ u jednej z zamężnych koleżanek, dobrej „kucharki“, która na dwóch primusach dokazywała cudów waleczności na polu gastronomicznem. W małym pokoiku każdy siedział, ale na rozmaitym w kształcie, wielkości i wyglądzie krzesełku, każdy miał inny talerz, widelec, nóż itd., jak to jest zwyczajem na składanej kolacji aktorskiej. A kochany Mistrz wszystko sobie chwalił, wszystko mu smakowało, wszystko było dobre i piękne, humoru ani na chwilę nie stracił — a kiedy zaś przy cygarze zaczął nam opowiadać historyjki z dawnych lepszych czasów aktorskich wielkiego „Leszcza“, Królikowskiego, Żółkowskiego Alojzego, Ładnowskiego i innych, naśmialiśmy się do łez (bo trzeba znać nadzwyczajny dowcip Frenkla) i tak zasłuchali, że omało cała noc nie przeszła nam na pogadance. Dopiero na przypomnienie Mistrza, że jutro próba o 10-tej rano i że czas trochę odpocząć — z żalem rozeszliśmy się do domów.

Takim naturalnym i umiejącym zastosować się do każdego wieku jest w życiu ten wielki aktor. To też że kochają go serdecznie wszyscy, najlepszy dowód w tem, iż jednogłośnie wybrano Frenkla na ostatnim Walnym Zjeździe Z. A. S. P. w Warszawie prezesem Kapituły zasłużonych Artystów Polskich, jako jednego z największych aktorów i nieskazitelnego charakteru człowieka.

W. Trojanowska.

Rom-Romano.

Na wszystkich eksperymentalnych seansach z zakresu sugestji, telepatji i hypnozy uczestniczący są zwykle usposobieni pessymitycznie, niedowierzająco lub nawet drwiąco. Trzeba dopiero być naocznym świadkiem doświadczeń, któreby wstrząsnęły naszym systemem nerwowym — ostatecznie przekonały nas do tego rodzaju eksperymentów. P. Rom-Romano, podczas krótkiego swego pobytu w Krakowie urządził 6 wieczorów eksperymentalnych, na których robił rzeczy warte głębszego zastanowienia się. Widzieliśmy, że leczenie zapomocą hypnozy i suggestji, naturalnie jeżeli hypnotyzer natrafi na odpowiadające jego woli medium, mogłoby mieć często skuteczne zastosowanie. Dorywcze uśmierzanie nerwo-bolów czy też poprawa złej wymowy na estradzie nie mogą oczywiście być niezbitym dowodem hypotezy. Wczoraj przedstawiono nam jedną młodą osobę, która była dotknięta silną głuchotą i niewyraźnie bełkotała. Zostając przez dłuższy czas pod suggestywnym wpływem p. Rom-Romana dzisiaj słyszy doskonale i wymowa nie pozostawia prawie nic do życzenia.

Takie właśnie fakty — bo przytoczony jest tylko jednym z licznych skutecznych stosowań eksperymentatora — są niezaprzecznym dowodem, że suggestja i hypnoza mogą dać rezultaty w leczeniu pewnych na tle nerwowym powstałych i rozwiniętych cierpień i kalectw.

P. Rom-Romano jest też nadzwyczajnym autohypnotyzerem i telepatą, który najtrudniejsze i powikłane kombinacje rozwiązuje z drobiazgową dokładnością.

Z głęboko osadzonych oczu o enigmatycznem i jakby transcedentalnem spojrzeniu — emanuje fluid, który działa na otoczenie podziwiające siłę wewnętrzną.

Zastępca.

Z TYGODNIA.

Zarząd Wystawy pływającej po wiśle zawiadamia nas, że otwarcie wystawy, którego termin zapowiedziany na dzień 11 czerwca z powodu zbyt niskiego stanu wody na Wiśle został odłożony. — Otwarcie odbędzie się prawdopodobnie za tydzień, a dokładny termin co do dnia i godziny osobno podamy.

Oszczerstwa na urzędników. — „Piast“ zamieszcza artykuł, w którym atakuje bardzo gwałtownie rzeszę urzędniczą, twierdząc, że ona to, podjudzana przez prasę miejską, niezdając sobie srawy ze zbrodniczej roboty, doprowadziła do przepaści między wsią a innemi warstwami. W ten sposób kierując się straszliwą nienawiścią popełnia nadużycia w stosunku do ludzi wiejskich. „Piast“ zwraca się do wszystkich swych czytelników, aby mu nadsyłali fakta takich nadużyć z nazwiskami urzędników oraz zapowiada, że fakta te będą rejestrowane i przedkładane Klubowi posłów, który postara się o usunięcie takich urzędników.

Odwaga paskarza mieszkaniowego. Dla jednego z wyższych urzędników, województwa krakowskiego zarekwirował Magistrat mieszkanie w domu J. Rippera, przy ul. Retoryka l. 5. Gdy ów urzędnik objął owo mieszkanie zobowiązawszy się je nawet własnym krociowym kosztem odrestaurować i otrzymał od administratora domu klucz — jakże mocno się zdziwił, gdy po kilkunastu dniach chcąc wejść do mieszkania wraz z budowniczym mającym restauracje przeprowadzić — zastał zamek w drzwiach zmieniony i dopiero przy pomocy wezwanego ślusarza mógł się do mieszkania dostać. Lecz, o dziwo! w mieszkaniu zastał jakieś obce rzeczy, a jak się okazało należące do niejakiego Sandberga, który mieszkanie nieprawnie pod nieobecność owego urzędnika zajął nb. za wiedzą p. Rippera, któremu wsunął grubą opłatę w formie miljonowego odstępnego! Lecz na nic się zdał ten manewr mieszkaniowego paskarza, gdyż w sprawę wkroczyły natychmiast magistrat i policja, no i p. R. podzieli los Sosenki, Teslara i tp. lichwiarzy mieszkaniowych.

Bezczelna prowokacja firmy „Imperjal“ ekspedycji paczek pocztowych przy ul. św. Józefa l. 2.

Do czego prowadzi bezczelność teutońskich prowokatorów w Krakowie przykładem może być wyżej nazwana firma. Przedsiębiorstwo to rozdaje przechodniom ulotne kartki i oblepia niemi także swe okno wystawowe. Kartki te o treści w języku niemieckim „Wie mann Miljonär wird!“ reklamują berliński towar.

Nasza publiczność oceni sama wartość moralną przedsiębiorstwa i odpowie bojkotem ajentowi i propagatorowi niemczyzny w Polsce.

Władze magistrackie mają też obowiązek pouczyć „naszego“ kupca, że tu nie Berlin!

REPERTUAR TEATROW

Z TEATRU MIEJSKIEGO IMIENIA J. SŁOWACKIEGO.

Piątek: „Jak myślicie“.
Sobota: „Jak myślicie“.
Niedziela: o 11 rano „Święto wiosny“ koncert 1000 dzieci; pop.: „Dzieje salonu“, wiecz.: „Jak myślicie“.

OPERETKA MIEJSKA.

Piątek: „Apasze“.

Z TEATRU „BAGATELI“.

Piątek: „Grube ryby“.
Sobota pop.: „Lekarz na rozdrożu“; wiecz.: „Grube ryby“.
Niedziela pop.: „Świderek“; wiecz.: „Grube ryby“.

Z TEATRU NOWOŚCI.

Piątek: „Gwiazda filmu“.
Sobota: „Gwiazda filmu“.

REPERTUAR KIN

Uciecha: „Orlica“
Wanda: „Zaginiony“
Warszawa: „Igraszka szatana“
Lubicz: „Strach“

E. BIELENIN.

„Errare humanum est“

(Dokończenie.)

Raz spokał mnie kolega dawny, szkolny. Ucieszyłem się, a chociaż jako stary żołnierz trochę z góry popatrzyłem na koleżkę, który wojny nie widział i karabinu w ręce nie miał, ale że to on przez czas mojej wojaczki skończył prawo, zdał doktorat i został... posłem, więc ucieszyłem się.

Gadu, gadu o tem, o owem.

— Czy ty myślisz zostać w wojsku? — zapytał mnie.

— Ani mi się śni.

— Więc słuchaj, ja cię zwolnię! Chcesz?

Nie obruszyłem się na niego, bo był moim kolegą, a w czasie gdy mnie tłukła bieda żołnierska, on skończył prawo, zdał doktorat, został wybrany posłem i... domek sobie kupił. Podziękowałem mu. — Wiesz!

Pułk idzie na front. Jakżesz opuszczać swoją „wiarę“, swoje „maszynki“, armatki i muły. — Dziękuję Ci. I pułk poszedł na wschodni front, a z pułkiem..., i ja. Przeszedłem piekło frontu. Tyfus mnie tłukł, hiszpanka i zapalenie opłucnej i to naraz. Rogatą duszę miałem. Jakżesz tu umierać i opuszczać swoją „wiarę“, swoje „maszynki“, armatki i muły. Co prawda, wszystko to wypłowiało — pordzewiało — pochudło, ale swoje zawsze wykonało. W gorączce tyfusowej podpisywałem raporty, zakupywałem furaż — wystawiałem placówki, urzędowałem. Doktór przyjeżdżał do mnie codziennie wystraszony, czy aby zastanie mnie jeszcze przy życiu. Ponieważ jednak po dwóch tygodniach choroby, nie mogłem ani umrzeć, ani wyzdrowieć, więc zawieźli mnie moi żołnierze z rozkazu doktora do szpitala. Nie obawiali się, że się zarażą tyfusem. Złapali mnie za nogi i za głowę i wynieśli do szpitala. Hospody! Co to za szpital! Łóżka z bierwion nieheblowanych — brak wentylatora — smród w sali. Ordynansdruh został ze mną.

— Franek! Szpital!? — mówię z krzywioną twarzą, co miało wówczas u mnie oznaczać uśmiech. — „Sa pierony, nawet dla oficera nie uszykujom lepszej sali“ — mówi mój Franciszek Kubista, Górnoślązak. — Po trzech dniach, gdy konie moje przywiozły znów dalszych chorych do Jarmoliniec, kazałem zabrać się Frankowi na plecy i uciekliśmy ze szpitala. Wówczas część z mojego idealizmu gdzieś mi się bezpowrotnie zawieruszyła.

Po „urlopie zdrowotnym“ gdy wróciłem na front z domu, znowu zgubiłem część idealizmu. W szpitalach dawali nam wodę na gorączkę — brak najprymitywniejszych urządzeń, a w tyle!? Tył hulał sobie. Paskował, tańczył. W bydlęcych wozach wywożono chorych do tylów, a w salonkach paskarze, brzuchate żydziska rozbijali się za miljonowymi zyskami. Żołnierz jadł chleb ze spleśniałej mąki, śmierdzące konserwy i zgniłe śledzie, palił obrzydły bakun, a dostawcy zapijali likierami sute obiady. W mroźne dnie na wozach tłukli się chorzy, zanim dostali się do piekła szpitalnego, a po miastach kokoty, giełdziarze i spekulanci rozbijali się autami.

I znowu część idealizmu gdzieś djabli wzięli. O Polsko, czemuż z młodzieńczą wiarą w Ciebie nie ległem od kuli na polach pod Daszkowcami, Osłamowem, Jabłuszkowem lub Barem.

Fala bolszewizmu bryznęła aż pod samą Warszawę. Tamy polskie wytrzymały napór. — Zwycięstwo. — Rozgrom wroga. — Pokój ryski. — „Nous avons gagné la guerre“. Wygraliśmy wojnę. Skończyłem służbę.

W wojsku widziałem szaloną protekcję. Tylu młodych legionistów, a także „stare“ rangi mają. — Gładzę ja swoje duże wąsiska i myślę. Idź ty biedoto do „cywila“. Swoje zrobiłeś! Idź do „cywila“. — I poszedłem... z wiarą, że przecież na Syberji w gorszych byłem warunkach, w kraju cudzym, a znalazłem pracę. A zresztą, myślałem sobie, przecież wysłużony żołnierz jestem, to posadę znajdę. — I szukałem i pisałem i nawet odpowiedzi nie było. — I resztki idealizmu gdzieś mi się zawieruszyły. I tak zostałem bez idealizmu. — Tak. — Dziesięć latek straconych na wojaczce. Dziś widzę, że ci co spełnili swój obowiązek, w żebraczym znajdują się położeniu. Ci natomiast co myśleli o „przyszłości“ mają posady dyrektorów, bogacą się w szybkim tempie, są posłami „reprezentują“ lud. — Mają pieniądze więc ich ludek szanuje. — A ja? Ja sobie chodzę po polskiem słoneczku głodny, na zreumatyzowanych „kikutach“ — a w brzuchu mi burczy, jakgdyby tam żaby siedziały. A gdy mnie zmęczy chodzenie, to sobie legnę do góry burczącym brzuchem z głodu i myślę sobie tak: dlaczego to, gdy wojna — to ja mam iść na front, a gdy pokój, to ja mam głodować bez posady lub roboty. Dlaczego to tak??? I zaczynają mnie wówczas obsiadać myśli złe, jak szerszenie.

Ale, ot gadanie, na które nie trzeba zwracać uwagi, bo to tylko tak chwilowo, pod wpływem głodu — a głód jest złym doradcą.

—oOo—

TEATRALJA.

Zapoczątkowanie cyklu jubileuszów w świecie teatralnym.

Długą serję jubileuszów rozpoczcznie artysta teatru Rozmaitości p. Józef Śliwicki, długoletni reżyser i kierownik tegoż teatru, chlubnie występujący swego czasu na scenie krakowskiej.

Artysta obchodzić będzie jubileusz 35-letniej pracy. Dnia 17 bm. wystąpi on w roli Mortimera w dramacie „Marja Stuart“ w nowem tłómaczeniu krakowskiego cenionego i uzdolnionego poety p. Fr. Mirandoli. Rolę tytułową odegra p. H. Zahorska, pozostałą obsadę tworzą: Mirska, Bogusławska, Weryho, Chmieliński, Kotarbiński, Różański, Skarzyński, Sarnecki, Tomasik, Kalinowski i inni. Sztukę reżyseruje p. Antoni Bednarczyk.

Przy sprzedaży biletów zasiądą pp. Messal, Pichorówna, Węgrzyn, Krzewiński, Janusz, Ćwiklińska, Szmolcówna, Roland i Różycki.

Występy gościnne artystów.

Poznań. Artyści teatru Polskiego A. Szyfmana, pp. Wojciech Brydzyński i Aleksander Zelwerowicz zaczynają szereg występów.

Lwów gości obecnie artystę teatru im. J. Słowackiego p. Karola Adwentowicza, artysta kreuje w sztukach: „Peer-Gynt“ Ibsena i w „Ojcu“ Strindberga.

Lublin. Teatr miejski pod dyrekcją p. Grodnickiego. Występy pp. Lucyny Messal i Bolesława Mierzejewskiego. Świetną artystkę przyjmowano z entuzjazmem, a prasa lubelska z zachwytem podnosiła jej urodę, wdzięk i walory gry wysoce artystycznej i śpiewu.

Kraków. Teatr „Bagatela“ Wkrótce zagości p. Tadeusz Frenkiel, syn mistrza Mieczysława Frenkla. Artysta wystąpi w sztuce pt. „Pomysł panny Franciszki“. T. Frenkiel znany jest rówież jako literat, z rzeczy jego grano w Warszawie sztukę „Grzech Napoleona“ cieszącą się dużem powodzeniem. Obecnie teatr im. Bogusławskiego ma wystawić jego najświeższy dramat historyczny z czasów Augusta Mocnego.

Reduta.

Na ostatnim posiedzeniu zespołu Reduty, postanowiono zlikwidować działalność tej sceny już w czasie najbliższym.

Artyści Reduty motywują tę decyzję małym poparciem ze strony ogółu i obojętnością władz municypalnych, które nie czynią nic w kierunku utrzymania Reduty.

Dyrektor Lorentowicz czyni wprawdzie starania, aby teatr ten, który powstał przy jego poparciu, utrzymać przy życiu, jak dotychczas jednak nie ma jeszcze pewności, aby starania te odniosły skutek. Sądzimy, że władze miejskie dopomogą Reducie i nie dopuszczą do jej zamknięcia. Byłoby to nieodżałowaną szkodą, gdyby istotnie ubyła Warszawie podobna placówka kulturalno-artystyczna, jedna z nielicznych u nas.

Ruch literacko-teatralny.

P. Henryk Zbierzchowski znany literat złożył dyrekcji teatru „Bagatela“ trzyaktową farsę pt. „Kłopoty pana Złotopolskiego“, graną z wielkiem powodzeniem na scenie lwowskiej. Prócz tego dyrekcja „Bagateli“ nabyła świetną komedję A. Grzymały-Siedleckiego, pt. „Sublokatorka“, która stale wypełnia widownię teatru „Rozmaitości“ w Warszawie. Zachęcona powodzeniem sztuki dyrekcja tegoż teatru nabyła nową sztukę z czasów Henryka Walezjusza, również pióra p. A. Grzymały-Siedleckiego, którego Kraków zna, jako wybitnego znawcę sceny i byłego dyrektora teatru im. J. Słowackiego, teraz zaś będziemy mieli sposobność osądzić zdolnego autora scenicznego, którego pierwsze utwory spotkały się z uznaniem prasy i publiczności.

Tytuł zapowiadanej sztuki trzymany jest na razie w tajemnicy.

str.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Uroczysty koncert ku uczczeniu rocznicy zgonu St. Moniuszki.

Zapowiedziany na niedzielę koncert, pod wyżej podanym tytułem, jak nas informowano, z powodów technicznych nie doszedł do skutku. Oczekujemy jednak zapowiedzianej uroczystości z bijącem sercem, aby pospieszając tłumnie, uczcić pamięć wielkiego naszego muzyka i kompozytora. Program podaje nam: Słowo wstępne p. Bolesława Wallek-Walewskiego, uwerturę z op. „Parja“ St. Moniuszki i Kantata mitologiczna St. Moniuszki.

Mamy nadzieję, że dyrekcja opery i operetki też nie pozostanie w tyle i przygotuje uroczyste przedstawienie w swoim teatrze, w którym tylokrotnie rozbrzmiewały nieśmiertelne melodje Moniuszki. Tew.

„Latający koncert“ futurystów krakowskich pod kierownictwem art. malarza p. Jaremy.

Dnia 12 bm. o godzinie 2 popoł. wzdłuż ulic Straszewskiego, Dunajewskiego i Basztowej, ku uciesze publiczności i gawiedzi ulicznej, urządzili krakowscy futuryści ruchomy koncert; kilku z nich ciągnęło platformę, na której umieszczono pianino, pozostali zaś grali i tańczyli modne foxtrotty i shimmy.

— Niem. —

—oOo—

Zwycięstwo krakowskiego „Echa“.

Na konkursie śpiewów chóralnych, który odbył się w ubiegłym tygodniu w Warszawie, między kilkunastoma towarzystwami śpiewackiemi, biorącemi udział z różnych stron Rzeczypospolitej, palmę pierwszeństwa przyznano większością głosów krakowskiemu „Echu“ za najlepsze pod każdym względem wykonanie pieśni i najwięcej artystyczny program.

Dyrygentem „Echa“ obfitującego w piękne głosy, jest zaszczytnie znany muzyk i kompozytor p. Bolesław Wallek-Walewski, któremu serdecznie powinszować należy tryumfu za pracę jego wysoce artystyczną, dającą takie świetne rezultaty. Tew.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Józef Zapart: Czyniąc zadość pańskiemu życzeniu, zamieszczamy nadesłany nam utwór w pełnej jego osnowie oraz prosimy o dalszą współpracę:

(Prawa przedruku zastrzeżone.)

Śmierć podłego nikczemnika.

W pięknym ogrodzie przy klawikordzie
Przy pięknej kobiecie siedzi nasz zuch
Zapachem kwiecia się upajają
A on całuje i pieści za dwóch
W tem słychać kroki on cały zadrżał
I chciał uciekać lecz brakło mu sił
Bo swą pieszczotkę ujżał z bronią w ręku
Z którą to niegdyś przesłodko śnił.
Ach zgiń podły nikczemniku
Za moje szczęście coś skradł
Choć ja przytobie też zginę
Bo dla mnie już na nic świat
Brauning zarepetowała
Dwa strzały straszne padły
I dwa trópy się zachwiały
Z chukiem na ziemie padły
A liście z drzew dawno opadły.

Józef Zapart.

Ortografja ściśle zachowana)

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny.

do Nru 18. z dnia 19. VI. 1922.

JAN KASPROWICZ

Z „Nowych liryk".

Zbudź się dziewczyno!...

(fragm.)

Serce wezbrane ma jedną
Wielką wymowę milczenia.
Zbudź się dziewczyno z snu.

A tylko wczas, a tylko wczas,
Gdy wieczór błękitnieć zaczyna
Od gwiazd — ja twą, rękę uścisnę
I rzeknę: Mojaś jedyna!
Zbudź się dziewczyno z snu.

Pójdziemy w świat, w daleki świat,
Precz, precz od ludzkich oczu,
Przechadzać się będziem nad [morzem
Gubić się w niebios przeźroczu.
Zbudź się, dziewczyno, z snu.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

TEATR BAGATELA

„Grube ryby" M. Bałuckiego, gościnny występ K. Kamińskiego i M. Frenkla.

Na premjerze „Grubych ryb" w poniedziałek 12 bm. byliśmy świadkami niemilknącej owacji, jaką publiczność zgotowała dwu tytanom sceny, pp. Kamińskiemu i Frenklowi.

Oba te nazwiska zestawione obok siebie, zniewalają myśl do kojarzenia obrazu maksimum tego, co najlepszy zespół prawdziwych artystów dać jest w stanie.

Wszelkie pochwały uważam tu za zupełnie nie na miejscu, gdyż grę Kamińskiego i Frenkla najsurowszy krytyk skwalifikować musi, jako stojącą „poza konkursem".

Obaj artyści, to dwa odrębne typy dusz twórczych, to dwie niedoścignione indywidualności sceniczne. Gdy Kamiński i Frenkel grają, publiczność znajduje się jakby pod wpływem suggestji ich artyzmu, łowi chciwie każdy gest, każdy grymas muskułu twarzy, każde drgnienie powieki aktora, w skupieniu i z zapartym oddechem!

Obok tych dwu prawdziwych „grubych ryb" teatralnych, zacnie grali pp. Zbucki, Ratschka i p. Dąbrowska. P. Skalska wyglądała bardzo uroczo i ujmująco, czego o p. Malickiej w równej mierze powiedzieć nie można. P. Malicka, zwłaszcza w ostatnich czasach „za wiele gra" (zgrywa się nawet tam, gdzie grać nie trzeba) odrywając oko widza od akcji, swą tajemniczą mimiką i zbyteczną gestykulacją, obserwowaną u koleżanek i źle naśladowaną.

P. Solarski grał poprawnie, za mało jednak wykazał temperamentu, którego rola Henryka w bezwzględnie większej mierze wymagała.

Olboy.

OPERA I OPERETKA

„Cavalleria Rusticana" i „Pajace" z gościnnym występem I. Manna.

P. Ignacy Mann jest dla naszej opery pogotowiem ratunkowem kasy. Ciesząc się sympatją szerszych kół przyciąga je swoimi występami. — Wielki jego głos imponuje słuchaczom — może zaś zdumiewa niesłychana wytrzymałość tego przebogatego materjału, który przy wadliwej gardlanej emisji i forsowaniu tonów, od szeregu lat trwa w tymsamym stadjum.

Turridda i Canja śpiewał i grał p. Mann według utartego szablonu, nic nie dając indywidualnego.

P. Jakubowska, głosowo niezawodna (dobrze byłoby zaokrąglić trochę ostrość wysokich tonów), nie podkreśliła w postaci Santuzzy zasadniczych cech jej charakteru, a więc: żywiołowego temperamentu, niepohamowanej zazdrości i popędliwości, które powodują ostateczną katastrofę.

P.. Mazurek śpiewał Alfia i Sylwia. Sympatyczny śpiewak włożył dużo staranności i sumienności w opracowanie tych dwóch forsownych partyj, wykazując również wielki i rozległy w skali baryton (postawienie głosu jest wadliwe).

P. Kniaginin jako Tonio dał świetną maskę sceniczną i doskonale obmyślony typ mściwego głuptasa.

Wspaniałe zawsze chóry tym razem nie bardzo dopisały, a szkoda, bo i w „Cavallerji" i w „Pajacach" jest dla nich wielkie pole do popisu.

Orkiestrę, pod batutą p. Barańskiego oklaskiwano żywo za odegranie „Intermezza".

Tew.

TEATR NOWOSCI

„Dziewiczy profesor", operetka „Komików" w 3 aktach L. Falla.

Słuchając „Dziewiczego profesora" zadajemy sobie raz po raz pytanie: „dlaczego „Der heilige Ambrosius" (tytuł oryginalny) miał takie powodzenie na scenach niemieckich?

Czy może w oryginale są dowcipy i naprawdę komiczne sytuacje? Czy może reżyserja była inna i więcej pomysłowa? Czy może aktorzy inaczej grali? itd. itd. Bo tak, jak myśmy „Dziewiczego profesora" widzieli i słyszeli, dochodzimy do przekonania, że jest to jedna wielka nuda i wydziwić się nie możemy, co się stało Fallowi, temu Fallowi, od którego Wiedeń oczekiwał z dnia na dzień skomponowania jakiej wielkiej opery, że zniżył się do takiego poziomu muzycznego i napisał coś podobnie banalnego...

P. Winiaszkiewicz stworzył konsekwentny i zajmujący typ — ale nie zrobił „dziewiczego profesora", tylko raczej srogiego klubistę z „Wroga kobiet", któryby kobiety siekał, krajał na kawałki i palił je w piecu. Takie ujęcie postaci kłóciło się z tytułem operetki, ale sama gra była — jak już zaznaczyliśmy — doskonała, PP. Pilarski junior (miły studencik), Krajewska i Czernekówna (ujmujące wdziękiem), Woliński i reszta zespołu robili wszystko, aby ratować sytuację, mimo że szkoda było wysiłku i pracy.

Tew.

„Gwiazda Filmu" (Panna Puck) operetka w 3 aktach F. Arnolda i E. Bacha, muzyka W. Kollo. Tłóm. M. Mamberowej.

Wtorkowa premjera w „Nowościach" wypadła udatnie choć publiczność nie dopisała. Mała frekwencja publiczności na premjerze da się wytłomaczyć tem, że krakowianie oczekują na występ, E. Gistedt. Premjerę wtorkową uważała więc dyrekcja prawdopodobnie za generalną próbę celem przygotowania zespołu do współgry ze słynną szwedzką artystką.

Operetka sama bardzo ładna i melodyjna. Pojedyncze typy przejaskrawiono jednak grubo. P. Woliński stanowczo przeholował grając hrabiego chorego na zwapnienie arteryj. P. Kamińska i p. T. Pilarski grali dobrze, p. Winiaszkiewicz grał niewielką swą rólkę również bez zarzutu. Inne role spoczywały w rękach młodych artystów, którzy starali się dostosować do całości z mniejszym lub większym skutkiem. Bardzo dobrze wypadła natomiast scena z dzieciakami. Czuć się dawał brak baletu. Chóry śpiewały nieźle. Dekoracje ładne. Kostjumy również. Orkiestra grała bardzo dobrze.

Olboy.

Dr. EUGENJUSZ MELLER.

O iluzji uczucia w sztuce scenicznej.

Do objawów, charakteryzujących życie organicznych istot należy uczucie. Wszelkie uczucie, wykwitające z dna duszy naszej, uzewnętrzniamy zapomocą gestów, ruchów i mimiki. Objaw lęku czy radości wyczyta każdy z wyrazu oczu, z rysów partji ustnej, czy też wogóle z mimiki całej twarzy. Każdemu zatem uczuciu towarzyszy pewien rys zewnętrzny, znamionujący rodzaj jego. Układ wzajemny rąk wypowiada często alterację uczucia, zbita pięść jest zazwyczaj wyrazem groźby, a przyćmiony blask oka, wypowiada nieraz zadumę, tęsknotę, czy ból. Są momenty, po których przeżyciu potęguje się skala uczuciowości tak dalece, że wywołuje refleksje na ludzkiej twarzy i staje się niejako komentarzem dla wibracyj różnych nastrojów naszej duszy.

Wszelkie zaś przedstawienie sobie jakiegoś zdarzenia przeżytego, a silnie odczutego, wytwarza zazwyczaj uczucie, podobne co do treści pierwotnemu, wywołuje poniekąd reprodukcję jego, zrodzoną przez wspomnienie przeżytego aktu. Uczucie więc, które do rzeczywistości nie odnosi się, lecz tylko do pewnej fikcji, jest ponoś złudzeniem w formie iluzyjnego uczucia. Każdy prawie człowiek posiada zdolność przyswajania sobie uczuć obcych i może nawet stosunkowo bez żadnych silniejszych podniet „przenieść się" psychicznie w uczucia innych ludzi — i w ten sposób preparuje u siebie typ nowego, t. zw. iluzyjnego uczucia.

Najwięcej złudzenia uczucia doświadczać możemy w sztuce scenicznej. Cel wytwarzania zjawiska objektywnego złudzenia u widza, przeżywającego sceniczną rzecz, jest uwarunkowany artystyczną grą samego aktora. Dzięki „artyzmowi", tj. zdolności uobecniania sobie uczuć, jakich sam zresztą aktor nie przeżywa, udaje się jemu zasugerować widza, t. zn. wprowadzić go w stan uświadomionego złudzenia, mocą scenicznej rutyny, dobrej gry i umiejętnego wystudjowania swej roli. Będąc więc w tym stanie, zdaje się, obserwującemu, jakoby uczucie rozkochanego Romea, czy marzycielskiego Hamleta, rozmarzonej Julji czy dumnej Lady Macbeth, były uczuciami prawdziwemi kreowanych osób, nie zaś samych artystów-aktorów, wywołujących u siebie subjektywną, a u widza objektywną iluzję uczucia. Sztuka sceniczna ze wszystkich innych sztuk pięknych, najbardziej zbliża się do natury, albowiem iluzje, jakie w niej przeżywamy, stają się poniekąd już urzeczywistnieniami onych złudzeń, przyczem sama skala psychologicznych momentów przejawia się w grze scenicznej najtreściwiej i najsilniej.

Naturalizacja uczucia w sztuce scenicznej, wydobyta nakładem artyzmu grającego aktora, nie jest absolutnie wynikiem rzeczywistego przeżycia, jeno płodem doskonałego wczucia się w rolę swoją. Artyzm zaś artysty dramatycznego zasadza się na wywoływaniu u siebie autosugestji, dzięki której popada w stan wystudjowanego uczucia. Jeśli więc aktor gra rolę Napoleona czy Fausta, Falstaffa czy Papkina, natenczas suggestjonuje samego siebie i wytwarza świadomie złudzenie uczucia; im bardziej złudzenie to upodobnia się rzeczywistym przejawom duszy, tem wyraziściej rozwija się naturalność akcji przedstawionej sceny.

Co się zaś tyczy twórczości w odtwarzaniu przez aktora psychicznych procesów, to przyjąć musimy, że każdemu momentowi oddanego przezeń uczucia, towarzyszy stale pewna doza złudzenia podmiotowego uczucia, jeśli akt twórczości przybrać ma cechy estetycznego zadowolenia. Przy studjowaniu bowiem roli, aktor przeżywa złudzenie subjektywnego uczucia, ponieważ w przeciwnym razie, nie odpowiadałoby ono rzeczywistemu uczuciu pod względem emocji. Teoretycznie rzecz biorąc, jest niemożliwością niemal by artysta dramatyczny, który przy inscenizacji wyuczonej roli i objektywacji uczucia, wyrażonego mimiką i giestykulacją, mógł jeszcze obok indywidualnych przejawów swej psychiki, jak: tremy, nadziei w powodzenie i tp. przeżywać inne uczucia, jakie wymaga sztuka dla sztuki i treść scenicznej akcji. Iluzoryzm subjektywnego uczucia aktora objektywuje się z biegiem czasu i studjowania swej roli, oraz przedstawienia jej na scenie. Dzięki artyzmowi, transponuje się iluzja subjektywnego uczucia aktora, na objektywną dla widza, przyczem indywidualność artysty oswobadza się coraz bardziej z uwięzi nałożonej mu przez akcję scenicznego utworu nienaturalności.

Najznakomitsi artyści dramatyczni, jak Kainz, Salvini, B. C. Coquelin, Sonnenthal, Réjane, Sarah-Bernhardt, Modrzejewska i w. in. twierdzili, że podczas studjowania i przedstawienia ról nie doznawali prawie nigdy duchowego zmęczenia, chyba tylko pewne fizyczne znużenie, jako reakcję wywoływania sztucznych ruchów, nie spowodowanych uczuciami własnemi. Ponieważ aktor nie odczuwa zmęczenia duchowego, jakiegoby doznał, w razie odbycia się aktu własnych przeżyć jego, a wyczuwa jeno znużenie czysto fizycznego typu, przeto przyjmujemy zasadę, że z postępującą objektywacją rozluźnia się kolejno subjektywne uczucie przedstawiającego aktora. W osobie aktora bowiem wyobrażamy sobie właściwie osobę bohatera, uwrażeniowanej farsy, komedji, dramatu czy tragedji. Osobę więc, którą w rzeczywistości sam aktor nie jest; w grze jego widzimy tylko symbole uczuć, domniemanego bohatera sztuki, których znów sam aktor indywidualnie nie doznaje i subjektywnie nie przeżywa.

W końcu zaznaczamy, że popularne wyrażenia: „nie udawać aktora" „nie grać komedji", „wyuczyć się roli, jak komedjant", „błaznować, jak w farsie" i td. — wypowiadają dosadnie, że nawet wedle pojmowania szerszego ogółu, uczucie rzeczywiste, innem jest od sztucznie odegranego lub przedstawionego.

——oOo——

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Tarnawski. Wydawca: Krakowska Spółka Wydawnicza. Drukarnia „Prawdy" pod zarządem Stefana Zbika